



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - LIPIEC-SIERPIEŃ 2015

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

## Rok Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Kozach

**Kolejnym akcentem Roku Kazimierza Przerwy-Tetmajera obchodzonego w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim była prezentacja wystawy okolicznościowej poświęconej temu wybitnemu poecie w Kozach koło Bielska-Białej.**

Oddział PTT w Bielsku-Białej wraz z działającym przy nim Kołem PTT w Kozach zorganizowały w dniach 17-28 sierpnia 2015 r. wystawę jubileuszową z okazji 150. rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Przez dwa tygodnie odwiedzający galerię Domu Kultury w Kozach mieli okazję zapoznać się z dorobkiem Tetmajera, a chętnych do jej odwiedzenia nie brakowało.

W końcu, 27 sierpnia 2015 r. spotkaliśmy się o godz. 18:00 w koziańskim Domu Kultury by wziąć udział w uroczystym zakończeniu wystawy.

Zgromadzonych przywitał prezes koziańskiego Koła PTT, Miłosz Zelek zapraszając do zapoznania się z twórczością Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

O część artystyczną zadbał uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Kozach, Krzysztof Lorek, który wyrecytował wiersze: „Pozdrowienie”, „Limba”, „Widok ze Świnicy do Doliny Wierchcichej” stanowiące doskonałe uzupełnienie wystąpień poświęconych artyście.

Wiceprezes bielskiego oddziału PTT, Jan Nogaś zapoznał zebranych z początkowym okresem twórczości Tetmajera, a także przybliżył zebranym dorobek taternickiego poety. Jako największe z jego taternickich dokonań przedstawił pierwsze wejście na Staroleśny Szczyt (2476 m n.p.m.) w 1892 r. wraz z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim oraz przewodnikami: Klemensem Bachledą i Janem Bachledą Tajberem. Dzięki niemu mieliśmy też okazję wysłuchać kilku fragmentów „Na skalnym Podhalu”.

W następnym wystąpieniu prezes ZG PTT Józef Haduch, będący kuratorem wystawy, opowiedział właśnie o wystawie, jej przygotowaniach oraz obchodach Roku Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Ponieważ organizowana w Kozach wystawa była pierwszą okazją do szerszego zaprezentowania 23. tomu „Pamiętnika PTT”, który ukazał się pod koniec lipca br., Prezes zaprezentował również nasze sztandarowe wydawnictwo, zachęcając przybyłych do jego nabycia.

Ostatnim występem artystycznym była recytacja wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera pt. „Eviva l'arte!” przez Krzysztofa Lorka. Na koniec, prowadzący finałów Miłosz Zelek zaprosił do obejrzenia wystawy oraz na przygotowany poczęstunek, przy którym rozmawialiśmy na temat wystawy jeszcze dłużej.

Chciałbym w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowania Tomaszowi Rakoczemu i Miłoszowi Zelkowi za organizację całego przedsięwzięcia oraz nade wszystko p. Markowi Małeckiemu, dyrektorowi Domu Kultury w Kozach za życzliwość i przychyłność dla naszej inicjatywy. ■

► Prezes PTT Józef Haduch opowiada o wystawie

▼ Uczestnicy finażu wystawy



▲ Krzysztof Lorek recytuje wiersz Kazimierza Przerwy-Tetmajera

▼ Jan Nogaś opowiada przybliża fragmenty „Na skalnym Podhalu”



Fot.: Anna Czaplinska-Syjota / Dom Kultury w Kozach

Fot.: Anna Czaplinska-Syjota / Dom Kultury w Kozach

Fot.: Anna Czaplinska-Syjota / Dom Kultury w Kozach

Fot.: Anna Czaplinska-Syjota / Dom Kultury w Kozach

## Z życia ZG PTT

**BARBARA MORAWSKA-NOWAK** (O/Kraków)

### Kazimierz Przerwa-Tetmajer - piewca Tatr i Podhala

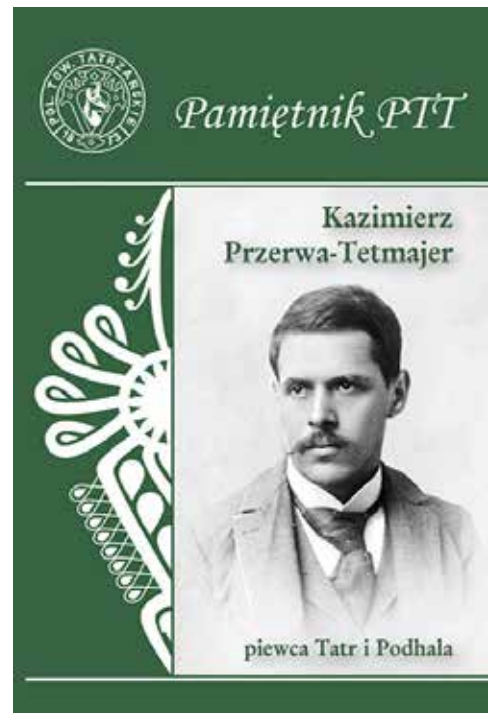
Pod takim wiodącym tematem pod koniec lipca br. ukazał się 23. tom „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Temat jest związany z Rokiem Kazimierza Przerwy-Tetmajera obchodzonym w 2015 roku przez PTT i Związek Podhalańców w 150 rocznicę urodzin Poety. Kazimierz Przerwa-Tetmajer był od 1913 roku członkiem honorowym Towarzystwa Tatrzańskiego. Nie poskąpiliśmy miejsca jubilatowi; aż osiem artykułów na temat jego życia, twórczości i działalności zajęło ok. 100 stron tomu. Jego sylwetka, twórczość i działalność zostały wyczerpująco przedstawione. Podkreślona została rola, jaką Kazimierz Przerwa-Tetmajer odegrał w kształtowaniu ruchu podhalańskiego i w założeniu Związku Podhalańców. Zaangażował się także bardzo w działalność na rzecz przyłączenia Spiszu i Orawy do Polski. Mamy też kilka obszernych artykułów na inne

tematy: drugą część wspomnień Jana Sawickiego, o stułetniej historii zmagania z Matterhornem w Alpach Berneńskich, o obchodach stulecia II brygady legionów polskich w Karpatach Wschodnich, o parkach narodowych Ameryki Południowej, wreszcie historia ratownictwa tatrzańskiego. Tuzin recenzji wydanych ostatnio książek i czasopism o tematyce górskiej lub regionalnej, zachęca do zapoznania się z nimi.

Odeszło na zawsze z naszego grona kilkanaście osób, wspomnień w tym tomie doczekali się Czesław Klimczyk (Oświęcim) i Mirosław Przychodni (Łódź). Szkoda, że nie mieliśmy pożegnań kilku innych. Coraz bardziej obszerna kronika działalności Zarządu Głównego oraz oddziałów i kół PTT dzięki zastosowaniu mniejszej czcionki nie powiększyła objętości całego tomu ponad 400 stron. Niestety większość zamieszczonych zdjęć jest moim zdaniem zbyt ciemna.

Okazją do nabycia tomu będą najbliższe Prezydium ZG PTT z początkiem września i tydzień po nim Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów i Kół PTT na Klimczoku. Cena tomu podobnie jak poprzednich wynosi 25 zł. ■



**Pamiętnik PTT - Kazimierz Przerwa-Tetmajer piewca Tatr i Podhala, tom 23 za rok 2014. Redaktor - Barbara Morawska-Nowak, redakcja językowa - Katarzyna Śledź, skład i redakcja techniczna - Nikodem Frodyma. Kraków 2015, Drukarnia Pasaż.**

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

### Konkurs na „Górską Książkę Roku”

W tym roku do organizowanego przez Przegląd Filmów Górskich w Łądku-Zdroju konkursu na „Górską Książkę Roku” włącza się także magazyn „n.p.m.”. Jego czytelnicy wybiorą swoją „Książkę Roku” spośród wszystkich, które były recenzowane na łamach magazynu od października 2014 do września 2015 r. Pełen wykaz książek, na które można głosować znajduje się na stronie [www.npm.pl](http://www.npm.pl).

Zasady są proste: wybieracie jedną, najlepszą Waszym zdaniem książkę i oddajecie na nią głos, wysyłając mail na adres [konkurs@npm.pl](mailto:konkurs@npm.pl) (z dopiskiem „Książka Roku”). W treści maila wpisacie swoje imię i nazwisko, tytuł wybranej przez Was książki i - jeśli chcecie - krótkie uzasadnienie (do 500 znaków ze spacjami), dlaczego to właśnie ona przypadła Wam do gustu. Głosowanie tą drogą potrwa do 17 września br.

Wśród recenzowanych w ostatnim roku książek była książka Antoniny Sebesty z Oddziału PTT w Krakowie pt. „Etos i etyka ludzi gór”, do głosowania na którą autorka bardzo gorąco zachęca. ■

## Z życia Oddziałów

**NINA MIKOŁAJCZYK** (O/Łódź)  
**NORBERT OWCZAREK**  
(O/Bielsko-Biała)

### Sprzątanie Tatr 2015

**Tegoroczna akcja Czyste Tatry została przeprowadzona w dniach 3-4 lipca. Na apele Zarządu Głównego i Komisji Ochrony Przyrody w tym roku odpowiedziały tylko oddziały PTT z Ostrowca Świętokrzyskiego i Bielska-Białej.**

Oddział ostrowiecki w sile 6 członków pojawił się już w piątek koło południa, 3 lipca na Równi Krupowej, gdzie jak co roku zlokalizowane jest centrum Czystej Polski zarządzające akcją. Jako pojedyncza przedstawicielka Oddziału w Łodzi dopisałam się wcześniej do listy Ostrowca i razem pobraliśmy materiały wydawane wolontariuszom, takie jak identyfikator, okolicznościowa koszulka, mapki terenu Tatr oraz napoje i owoce. Udzieliliśmy też wywiadu dla miejscowej telewizji. Obok pawilonu Centrum znajdował się pawilon TPN i Muzeum Tatrzańskiego, w którym urzędował nasz dobry znajomy, Wojtek Szatkowski. Oczywiście nie omieszka-

liśmy porozmawiać też z Panią z TPN. Obok znajdowało się duże stoisko PTTK, biorącego udział w akcji jako partner (a nas tam nie ma).

Prosto z Równi podjechaliśmy autobusem pod wlot Doliny Strążyskiej, jako że Ostrowiec wybrał do sprzątnięcia trasę Strążyska - Grzybowiec - Dolina Małej Łąki. Okazało się, że na ten dzień identyfikatory jeszcze nie działają, więc grzecznie wykupiliśmy bilety wstępu. Śmieci, jak się okazało nie było tak dużo jak np. w pierwszym roku akcji, ale coś tam uzbieraliśmy w postaci plastikowych butelek, chusteczek higienicznych, opakowań po słodyczach i spektakularnego gumowego klapka w dużym rozmiarze i w dwóch częściach. Po dojściu do szłaśców, sprzątnąc wybraliśmy się jeszcze pod wodospad Siklawica, a potem w górę na Grzybowiec. Po dojściu do Doliny Małej Łąki, rozstałam się z kolegami z Ostrowca, którzy swoją trasą schodzili w dół doliny. Ponieważ piękna pogoda aż zachęcała do dalszej wędrówki, powędrowałam na Przysłop Miętusi, gdzie wysprzątałam zaśmieconą okolicę stołów i ławek przy krzyżówce szlaków. Dalsze sprzątnięcie odbyło się na szlaku Przysłop - Dolina Kościeliska, czym trochę pomogłam również Oddziałowi Bielsko, który w sobotę sprzątał tę właśnie dolinę. Ponieważ piątek był nieoficjalnym dniem sprzątnięcia,

swoje śmieci odwiozłam aż na Równię Krupową.

Następnego dnia już bez zgłoszonego przydziału wybrałam się z Kuźnic na Kasprowy, sprząając dalej. Pogoda znów upalna, pod szczytem Kasprowego zaczęła się zmieniać na pochmurną, wyższe szczyty zasnuły się chmurami. Oczywiście nie sprzątałam brukowanego gościńca od kolejki, choć drobnych śmieci tam bez liku, ale postanowiłam jeszcze posprzątać Beskid i z Liliowego zejść do „Murawańca”, gdzie byłam umówiona z Ostrowcem.

Po posiadach pod schroniskiem ruszyliśmy razem w drogę powrotną. Wyżej, gdzie stał pierwszy szałas PTT, miła pani z Uniwersytetu Łódzkiego poprosiła nas o wypełnienie ankiety nt. turystyki kwalifikowanej. Okazało się też, że jechała razem ze mną autobusem z Łodzi (pознаła mnie po kolorze). Z przełęcz między Kopami ruszyliśmy przez Boczań znów przy pięknej słonecznej pogodzie. Uzbierane śmieci musiałam znieść aż do siedziby TPN, bo bliżej nie było składowiska. Mój wniosek: sprzątanie mogłoby się już teraz odbywać co 2 lata.

W niedzielę mając czas do popołudnia wyskoczyłam jeszcze na Kalatówki, potem do klasztoru ojców Albertynów na Śpiącej Górze i na koniec tradycyjnie na Nosal.

Nina

\*\*\*

Coroczną tradycją Oddziału PTT w Białym-Białej jest uczestnictwo w akcji „Czyste Tatry”. Nie inaczej było i w tym roku. Dziesięcioosobowa grupa wybrała się w sobotni poranek w Tatry Zachodnie.

Po dojechaniu do Zakopanego, najpierw swoje kroki skierowaliśmy na Równię Krupową. Szybka rejestracja, odbiór „start packów” i po kilkunastu minutach byliśmy już w Kirach. Przebrani w tegoroczne pamiątkowe koszulki, z identyfikatorami na szyjach weszliśmy jako wolontariusze na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Trasa naszej wycieczki przedstawiała się następująco: Kiry – Dolina Kościeliska – Jaskinia Mroźna – Hala Ornak – Dolina Kościeliska – Kiry. Ponad trzydziestostopniowy upał tego dnia nie wystraszył tłumów „weekendowych” turystów, dla których nasza wesoła drużyna była bardzo egzotyczna, a sensacją dla nich poza niesionymi przez nas workami ze śmieciami były także ich przykurzone na szlaku wyjściowe buty czy mało miejsca „na picie” w torebkach wizytowych. Na szczęście można było zamienić także kilka słów z obecnymi na szlaku „turystami plecakowymi” oraz wolontariuszami zbierającymi śmieci.



▲ Sprzątamy Dolinę Strążyską



▲ Przed schroniskiem PTTK na Hali Ornak

Dużo atrakcji najmłodszym uczestnikom z naszej grupy dało przejście Jaskinią Mroźną oraz „zdrowy” posiłek w Schronisku na Hali Ornak – frytki z colą. Pełne wrażeń okazały się także spacer w przenikliwie zimnym Potoku Kościeliskim oraz delektowanie się świeżo wędzonymi oscypkami.

Łączny bilans dzisiejszego dnia to jeden 120 litrowy worek wyniesiony z terenu Tatrzańskiego Parku Narodowego do Kościeliska. Albo Tatry z roku na rok stają się bardziej czyste, albo to efekt piątkowego sprzątania tego szlaku przez inne grupy wolontariuszy. Bez względu na fakt jaka jest tego przyczyna, za rok także przyjedziemy w pierwszy weekend lipca po to, by posprzątać Tatry.

N.O. ■

**GRAŻYNA JEDLIKOWSKA**  
(O/Ostrowiec Św.)

## Letnie wędrówki z PTT

Członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim mimo ogromnych upałów, które nie sprzyjają górskim wędrówkom wciąż podejmują nowe wyzwania i wytyczają sobie ambitne cele. Jednym z nich jest zdobycie Wielkiej Korony Beskidów. W tym celu należy zdobyć wszystkie najwyższe beskidzkie szczyty w Polsce oraz w sąsiednich krajach: na Słowacji, w Czechach i na Ukrainie.

W dniach od 7 do 9 sierpnia br. PTT-owcy wędrowali po Beskidzie Niskim i Słowacji. Ze względu na upały wyjazd



Fot.: Archiwum PTT O/Ostrowiec Św.

*Członkowie Oddziału PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim na szczycie Smilianskiego Vrchu*

z Ostrowca Św. miał miejsce już o godz. 5 rano. Pierwszego dnia zaplanowano zdobycie najwyższego szczytu Ondawskiej Vrchoviny, czyli Smilianskiego Vrchu. Szczyt nie imponuje co prawda wysokością, bo ma zaledwie 747 m n.p.m. ale nie prowadzi nań żaden znakowany szlak turystyczny. Na szczęście uda-

ło się. Kolejnym punktem tego dnia był Bardejov, piękne miasteczko, które w 2000 r. wpisane zostało na listę UNESCO. Imponuje zwłaszcza przepiękna starówka, czyli Rynek otoczony zabytkowymi, ale pięknie odrestaurowanymi kamieniczkami, stojący niemal po środku gotycki Ratusz oraz imponująca swoją wielkością gotycka bazylika pw. św. Idziego. Po zwiedzeniu miasta wyruszyliśmy do Tylicza na naszą kwatere.

Następnego dnia trzeba było wstać bardzo wcześnie, gdyż w planie było wejście na dwa słowackie szczyty. Już o 6 rano wyjechaliśmy z Tylicza, by przez Przeł. Tylicką dotrzeć do niewielkiej wioski o nazwie Livovska Huta. Stamtąd

złoty szlakiem zaczęliśmy podchodzić na Mincol (wys. 1157 m n.p.m.) – najwyższy szczyt w Górach Czerchowskich. Wędrówka była bardzo przyjemna, gdyż nie czuliśmy jeszcze upału. Ze szczytu rozciągał się piękny widok na całą okolicę. Zachwyceni rozległą panoramą porobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i po krótkim odpoczynku zaczęliśmy schodzić – czekało nas jeszcze zdobycie kolejnego szczytu. Pojechaliśmy do miejscowości Gaboltov, by stamtąd rozpocząć mordercze podejście na Busov (1002 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Beskidu Niskiego po słowackiej stronie. Było naprawdę bardzo ciężko, bo temperatura sięgała powyżej 30 stopni. Wykończeni upałem zeszliśmy ze szczytu bardzo zmęczeni. Ponownie wróciliśmy do Tylicza.

Rankiem kolejnego dnia pojechaliśmy zdobywać Lackową – najwyższy szczyt Beskidu Niskiego po polskiej stronie, zwaną także „policyjną” górą ze względu na wysokość – 997 m n.p.m. I to już był ostatni z wytyczonych celów tego wyjazdu. Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do Ostrowca. Pod koniec sierpnia jedziemy w Beskid Sądecki zdobywać kolejne szczyty do Wielkiej Korony Beskidów. ■

**STEFANIA HYLA** (K/Opole - Sabałowy Klan)

## Opolanie w Międzygórzu

W ramach propagowania górskich wędrówek członkowie „Sabałowego Klanu” działającego przy Schiedel Sp. z o.o. w miesiącu maju wybrali się na najwyższy graniczny szczyt po polskiej stronie w Sudetach Wschodnich i w Masywie Śnieżnika – Śnieżnik 1425 m n.p.m.

Trzydniowy pobyt z bazą noclegową w Międzygórzu rozpoczęliśmy od wyjazdu późnym popołudniem w czwartek 21 maja do miłego pensjonatu willa Millennium, aby następnego dnia w piątek rozpocząć górską wędrówkę na masyw Śnieżnika.

Niebieskim szlakiem z Międzygórza wyruszyliśmy całą grupą 10 osobową do przełęczy Śnieżnickiej, dalej szlakiem czerwonym do Schroniska na Śnieżniku. Trasę ze schroniska na szczyt Śnieżnika pokonaliśmy zielonym szlakiem. W trakcie całej wędrówki pogoda dopisywała a zieleń która dopiero rozwija się w górach dodawała całej trasie uroku. Na samym szczycie silnie wiejący i zimny wiatr nie pozwolił na dłuższy odpoczynek, jedynie rozpościerająca się panorama pobliskich szczytów jaką mogliśmy zobaczyć pomimo braku słońca była pociechą dla oczu. Trochę przewiani silnym wiatrem, z wysokości 1425 metrów udaliśmy się na odpoczynek do schroniska

aby napić się ciepłej herbaty i czekolady.

Drogę powrotną wybraliśmy czerwonym szlakiem. Jest to najkrótsza trasa (ale podobno najtrudniejsza) i na jej trasie znajduje się kilka niesamowitych punktów.

Do pensjonatu wróciliśmy zmęczeni zachłyśnięci świeżym wiosennym powietrzem. Po krótkim odpoczynku i dobrym obiedzie wybraliśmy się jeszcze całą grupą aby zwiedzić Międzygórze. Z okien pensjonatu rozlegał się widok na wzgórze z malowniczymi wieżami dwóch kościołów - drewniany kościół pierwotnie ewangelicki obecnie parafia Św. Józefa Przy świątyni znajduje się Biały Ogród z 2014 roku, złożony z symbolicznych roślin sadzonych na cmentarzach i w obrębie murów kościelnych. Drugi murowany kościół to kościół świętego Krzyża. Charakterystyczna zabudowa budynków w stylu tyrolskim dodaje tej małej miejscowości uroku.

W trzecim dniu naszego pobytu zwiedziliśmy wodospad Wilczka – perełkę Między-

górza, którego szum wkładał się do uchylonych okien naszych pokoi, oraz Ogród Bajek” – baśniową krainę w której można spotkać wiele bajkowych postaci. Miejsce to jest szczególnie lubiane przez dzieci, ale również i my dorośli wychodziliśmy z stamtąd uśmiechnięci, chyba dzięki możliwości spotkania się z wieloma drewnianymi figurkami, które przypominają nam błogie czasy dzieciństwa. Ogradowi temu o tej porze roku uroku dodają kwitnące azalie i fioletowo kwitnące byliny.

Wyjazd pozwolił nam na nabranie nowych sił do pracy. Myślmy już o następnym wyjeździe, tym razem może na Babią Górę. ■

*Uczestnicy wycieczki na Śnieżnik*



Fot.: Archiwum PTT K/Opole - Sabałowy Klan

**STEFANIA HYLA**

(K/Opole - Sabałowy Klan)

## Sabałowy Klan na Diablaku

W dniach 24-25 lipca 2015 r. wybraliśmy się trzynastoosobową grupą na Babią Górę.

Zamysł wejścia na szczyt Diablaku lub jak kto woli Babiej Góry (1725 m n.p.m.) zrodził się podczas ostatniego pobytu w Międzygórzu. Po dwóch miesiącach przerwy znów pełni nadziei na dobrą pogodę i udany wypad – w piątek po pracy wyjechaliśmy do Zubrzyicy Górnej, gdzie zatrzymaliśmy się w miłym pensjonacie „Orawskie Wyrko”. Wieczór spędziliśmy w górskim ogrodzie przy grillu. Ciepły wieczór w stałym naszym gronie minął bardzo szybko i wesoło. Uzgodniliśmy sobie plan naszej wycieczki, wytyczając dwa szlaki i wspólne spotkanie na szczycie.

W sobotę rano o godz. 7:00 stawiliśmy się u gospodarzy pensjonatu na śniadanie i o godz. 8:00 wyjechaliśmy na Przełęcz Krowiarki. Tu nastąpił podział naszej grupy. Starszyzna lub przysłowiowi emeryci wybrali szlak czerwony, a młodzież – szlak niebieski, by dalej wejść na szczyt Percią Akademików.

No cóż, nie było łatwo po długiej przerwie w chodzeniu po górach, a przy tym piękna pogoda i słońce. Szlak czerwony do pierwszego szczytu Sokolica (1320 m) prowadził ostro w górę i nie-



Fot.: Archiwum PTT K/Opole - Sabałowy Klan

W drodze na Diablak

jednemu z nas chodziła po głowie myśl powrotu. Jednak widok, który wyłonił się na Sokolicy, dalsza droga wśród kosodrzewiny, no i piękne widoki – nie pozwoliły na taki zamiar.

Na szczyt dotarliśmy po 3 godzinach mijając po drodze grupy ludzi udających się na ewangelizację, która miała odbyć się na szczycie Babiej Góry.

Kiedy dotarliśmy na miejsce zbiórki – nasze koleżanki i koledzy (młodzież) też dotarła na miejsce. Pogoda była super (i jak na lipcowe popołudnie, gdy z reguły aura bardzo często się nagle potrafi zmienić) prawie godzinę spędziliśmy na szczycie nabierając siły na drogę powrotną. Drogę powrotną – szlakiem czerwonym już przeszliśmy wszyscy razem.

Zmęczeni ale zadowoleni wróciliśmy do samochodów na przełęcz. I wtedy

właśnie nastąpiła nagła zmiana pogody. Wichura, ulewny deszcz i burza towarzyszyły nam w drodze powrotnej do pensjonatu.

No cóż, znów nam się udało z pogodą, piękną trasą, bo coś w tym chyba jest, że góry nas kochają. Dla nas góry to wolność, odpoczynek, relaks, oddech. Góry dają swobodę pewnego rodzaju zdystansowania się do codziennych spraw i problemów. Zagrożenie w górach uczy nas też pokory, co pozwala nam odkryć własną naturę i umożliwia sprawdzenie własnego siebie, jak również uczy nas odpowiedzialności za drugiego.

Lato jeszcze przed nami – może za dwa miesiące po urloпах – we wrześniu wyruszymy znów. ■

**WOJCIECH SZAROTA** (O/Nowy Sącz)

## Wyprawa w Pireneje

W godzinach rannych 2 sierpnia br. do domu wrócili uczestnicy kolejnej wakacyjnej wyprawy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu odbywającej się pod hasłem: „W pogoni za Fado”. W dosłownym tłumaczeniu „Fado” oznacza los, przeznaczenie, ale jest również znanym gatunkiem muzycznym powstałym w XIX w. w biednych dzielnicach portowych Portugalii i to na tyle barwnym, ekscytującym i niepowtarzalnym, że w 2011 roku został wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w swój los i przeznaczenie ma wpisane między innymi przybliżanie gór i pogoń za nimi, choć i tragedii, i ciężkich losów też można byłoby się doszukać. W Portugalii wyprawa miała za cel zdobycie jej najwyższego kontynentalnego szczytu Torre, (Malhão da Estrêla) 1993 m n.p.m.

Sztuka ta się udała dzięki wspaniałym umiejętnościom kierowców wyprawy: Mieczysławowi, Mariuszowi i Wojciechowi Najduch, którym towarzyszyła pani Maria Najduch, żona Mieczysława i matka Mariusza i Wojciecha.

Góry te są starymi górami pokrytymi gładzami narzutowymi, co świadczy o tym, że były one w plejstocenie zlodowacone. Obecnie na obszarze tych gór ustanowiono jeden z dziewięciu parków narodowych Portugalii, znajduje się tu jedyna w Portugalii stacja narciarska oraz wypływają z niej trzy rzeki: Mondego, Zezere i Alva. W górach tych wydobywa się rudy: cyny, tytanu i wolframu. Kresem wyprawy była kąpiel w Oceanie Atlantyckim w Figuiera da Foz oraz zwiedzanie pierwszej stolicy Portugalii – Coimbry, równocześnie drugiej stolicy Fado po Lizbonie.

Taka podróż wzdłuż przekątnej kontynentu europejskiego wymagała wielu przystanków i otwierała szanse na zdobywanie kolejnych gór i pasm górskich oraz zwiedzanie wspaniałych zabytkowych miast. W Alpach, w podróży do

Portugalii góry w okolicach Bardonecchii m.in. Monte Thabor o wys. 3178 m n.p.m., w Górach Kotyjskich położony już na terenie Francji, najdłuższy „most tybetański” w okolicach Claviere przecinający wąwóz w okolicach Gervasio San na długości ok. 500 m, zawieszony ok. 30 m nad ziemią wraz z krótką feratą biegnącą obok starych fortów wojennych.

W okolicach Lurdes, gdzie gościliśmy w polskiej Misji Katolickiej sióstr Nazaretanek zdobyto Małego Vignemalle o wys. 3032 m n.p.m. z doliny Gaube. Oczywiście niezapomnianym wrażeniem był udział w „procesji światła” na placu przed Katedrą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, czy porannej mszy św. w języku polskim przy Grocie Objawień, koncelebrowanej przez kilkunastu księży z Polski.

Kolejnymi atrakcjami górskimi było zdobycie najwyższego szczytu Gór Kastylijskich w Sierra de Gredos - Almanzora 2592 m n.p.m., czy przepięknej urody Pedraforca 2497 m n.p.m. w Pirenejach wschodnich w okolicach Bergi.

Ukoronowaniem wyprawy był zdobycie Barre des Ecrins, 4102 m n.p.m. przez jednego uczestnika oraz Petit Ecrins 4008 m n.p.m. przez 10-osobową grupę, przez lodowiec Blanc w Alpach Delfińskich. Z miast zabytkowych zwiedziliśmy Turyn, Salamancę i Segovię ze wspaniałym akweduktem rzymskim. W drodze tam i powrotnej plażowaliśmy w okolicy Narbonne i zwiedziliśmy Narbonne.

Wrażeń z podróży tak dalekiej jest co niemiara i już dziś zapraszamy na wernisaż fotografii, który jak zawsze odbędzie się w gościnnych wnętrzach restauracji Ratuszowa w Nowym Sączu. Nadmienić warto, że całość zaplanował i poprowadził Robert Cempa z logistycznym wsparciem Arkadiusza Rybińskiego. ■

*Na szczycie Pedraforca (2506 m) w Pirenejach*



Fot.: Alek Guzik - PTT O/Nowy Sącz

**NINA MIKOŁAJCZYK** (O/Łódź)

## Staroleśny zdobyty z okazji Roku Tetmajera

Staroleśny Szczyt (także krótko Staroleśna, dawniej również Staroleśniański Szczyt, nazwa pochodząca od spiskiej wsi Stara Leśna, (słowacka nazwa Bradavica, przetłumaczona z niemieckiej Warze i węgierskiej Bibircs - brodawka) o wys. 2476 m n.p.m. – to wybitny czterowierzchołkowy szczyt słowackich Tatr Wysokich, położony w bocznej grani odchodzącej na południowy wschód od grani głównej w zwornikowym szczycie Mała Wysoka (Východná Vysoká). Nietypowy wierzchołek Staroleśnego Szczytu tworzą dwie pary turni, układające się w dwa bloki szczytowe, oddzielone znacznym wcięciem Klimkowych Wrótek. Zachodnia, niższa para turni to charakterystyczny dla wyglądu masywu i niemal monolityczny blok szczytowy o kierunku północny zachód - południowy wschód, który tworzą Pawłowa Turnia i Kwietnikowa Turnia. Druga wyższa para turni leży od nich na wschód i tworzy drugi, mniej lity blok o kierunku wschód-zachód. Tę drugą parę stanowią Klimkowa Turnia i (położona najbardziej na wschód) Tajbrowa Turnia, upamiętniające Klimka Bachledę i Jana Bachledę Tajbra, pierwszych zdobywców szczytu (nazwy te nie są znane Słowakom). Za najwyższy i główny wierzchołek masywu uważa się Klimkową Turnię (dokładna hierarchia wysokości turni szczytowych masywu wciąż nie jest

w literaturze jednoznaczna i Słowacy uznają za szczyt Tajbrową).

Pierwsze wejście turystyczne odnotowano 14 sierpnia 1892 r. Wzięli w nim udział: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Tadeusz Boy-Żeleński, Edward i Jan Koelichenowie, Franciszek Krzyształowicz i przewodnicy Klemens Bachleđa, Jan Bachleđa Tajber, Józef Haziak i Jan Obrochta Tomkowy. Klemens Bachleđa na pojedynek przed wszystkimi przepatrzył i pokonał końcowy odcinek drogi, a potem dopiero wprowadził resztę zespołu. Weszli tylko na dwie najwyższe turnie.

I właśnie w 150-tą rocznicę urodzin Kazimierza Tetmajera, a 123 lata po pierwszym wejściu, 21 sierpnia

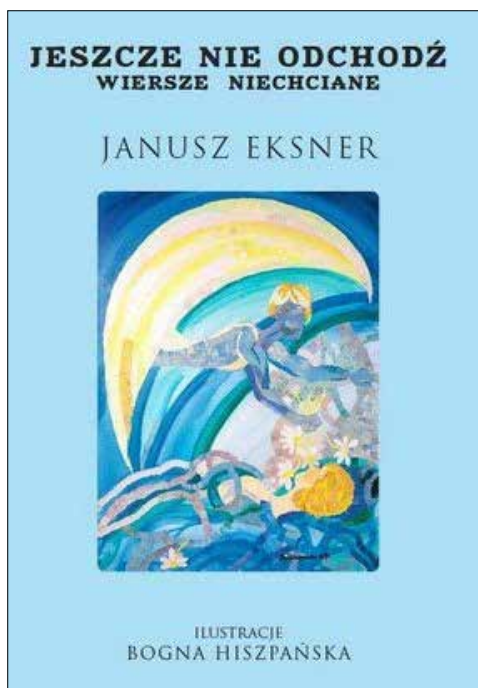
2015 roku na szczycie znalazło się dwoje członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Nina Mikołajczyk i Adam Sulikowski, który w przeddzień swoich 77. urodzin spełnił swoje długoletnie marzenie o wejściu na ten szczyt. Nasz słowacki przewodnik bardzo profesjonalnie prowadził nas najpierw stromym skalistym żlebem z widokiem na Gerlach, przez Zwodną Ławkę, eksponowany trawers Pawłowej Turni na Klimkowe Wrótki i w górę na szczyt. Słoneczna pogoda zapewniła niezapomniane widoki na najwyższe szczyty Tatr.

*Widok ze Staroleśnego*

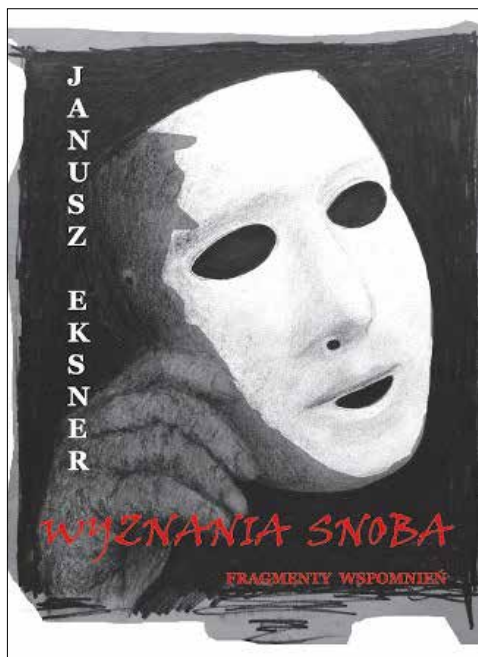


Fot.: Nina Mikołajczyk - PTT O/Łódź

## Nowe książki członków PTT



**Eksner Janusz, Jeszcze nie odchodź. Wiersze niechciane, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2015, format 144x206 mm, stron 54**



**Eksner Janusz, Wyznania snoba. Fragmenty wspomnień, Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2015, format 148x210 mm, stron 80**

W ostatnim czasie dotarły do mnie trzy nowe książki autorstwa członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

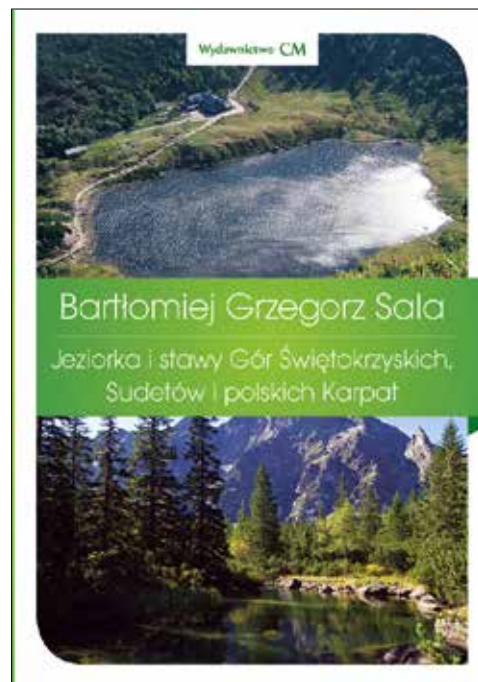
Janusz Eksner (O/Radom) po debiucie tomikiem „Próby” (CS282) i wydanej w ubiegłym roku pozycji pt. „Bociany odleciały” (CS287) nie spoczął na laurach. Nakładem Warszawskiej Firmy Wydawniczej w styczniu 2015 roku ukazał się trzeci już zbiór jego poezji pt. „Jeszcze nie odchodź. Wiersze niechciane” o objętości 54 stron ilustrowany ciekawymi pracami Bogny Hiszpańskiej.

Na stronie wydawnictwa znajdziemy krótkie omówienie tego tomiku: Zbiór Janusza Eksnera „Jeszcze nie odchodź” to w równym stopniu poezja organizująca słowa, jak i myśli; gdyby rozrzucić w powietrzu same idee, wartości i przemyślenia – czyli przedmioty życia duchowego – należałoby je potem posegregować. I to właśnie robi w tomiku poeta – układa w nowej konfiguracji wszystko to, co jest poezją: wspomnienia, myśli o innych, stany uczuć.

Początkiem czerwca ukazała się druga z książek tego autora pt. „Wyznania snoba. Fragmenty wspomnień”. Janusz Eksner jest nam dobrze znany jako wieloletni członek Zarządu Głównego PTT, a niewielu pewnie wie, że w swym bogatym życiu może pochwalić się funkcją zastępcy prokuratora generalnego z nominacji premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Na stronie wydawnictwa znajdziemy krótkie omówienie wspomnień Janusza: W „Wyznaniach snoba” (...) nie bez autoironii przybliży czytelnikowi własną, dość nietypową, karierę w wymiarze sprawiedliwości, w której jak w soczewce odbijają się po części losy całego pokolenia. Jego aktywność zawodowa przypadła bowiem na okres PRL, ale też w niemałym stopniu na początki demokratycznej Polski. Porównanie jednego z drugim nie prowadzi bynajmniej automatycznie do jednoznacznych wniosków na korzyść któregoś z nich. We wspomnieniach pojawia się kilkadziesiąt nazwisk ludzi znanych z pierwszych stron gazet (np. Łomnicki, Olbrychski, Kutz, Urban, Herbert, ks. Tischner, ks. Twardowski) odnotowanych głównie, choć nie wyłącznie, z perspektywy „zbieracza autografów”. Te nazwiska to też fragment najnowszej historii Polski z jej blaskami i cieniami. Od siebie dodam tylko, że książkę czyta się bardzo dobrze i wciąga czytelnika od pierwszej strony.

Prawdopodobnie najwięcej publikującym w ostatnim czasie członkiem PTT



**Sala Bartłomiej Grzegorz, Jeziorka i stawy Gór Świętokrzyskich, Sudetów i polskich Karpat, Wydawnictwo CM, Warszawa 2015, format 148x210 mm, stron 152**

jest Bartłomiej Grzegorz Sala (O/Kraków). Niedawno ukazała się jego nowa książka, będąca pierwszą publikacją na temat jeziorek górskich w naszym kraju. „Jeziorka i stawy Gór Świętokrzyskich, Sudetów i polskich Karpat”, bo o niej mowa oprócz przedstawienia danych geograficznych autor opisał również znajdujące się w pobliżu budynki, pomniki, przypomniał wybitne osoby oraz legendy związane z tymi miejscami.

We wstępie książki możemy przeczytać: „Trudno zaiste o piękniejszy widok od tatrzańskich jezior, wedle górskiego obyczajowi zwanych zwyczajowo stawami, rozlanych w polodowcowych kotłach, gdy w ich przepastnych wodach przegładają się wyniosłe szczyty i skaliste turnie. Podobne wrażenia odnaleźć można i w Karkonoszach, gdzie Polacy na czarowne górskie jeziorka przenieśli bliską swemu sercu nazwę stawów. Ale przecież swój niezaprzeczalny urok posiadają i okolone zielenią lasów, osuwiskowe zazwyczaj jeziorka Beskidów. Stąd też pomysł na niniejszą książkę, która przybliżyć ma przepiękne cuda natury, jakimi bez wątpienia pozostają jeziora i jeziorka polskich gór. A że po raz pierwszy opisano wszystkie lub prawie wszystkie w jednym miejscu, nadaje to niniejszej publikacji poniekąd nowatorski charakter, który pozwala uzasadnić przed Czytelnikiem powstanie owej książki”. Gorąco zachęcam do lektury. ■

**BARBARA MORAWSKA-NOWAK**  
(O/Kraków)

## Dziennik himalajski 1939

2 lipca 1939 roku Polacy zdobyli pierwszy szczyt himalajski – Nanda Devi East (7434 m n.p.m.) położony w Himalajach Garwalu. Byli to inżynierowie Jakub Bujak i Janusz Klarner. Dwaj inni uczestnicy wyprawy – Stefan Bernadzikiewicz i Adam Karpiński zamierzali zdobyć szczyt Tirsuli (7150 m n.p.m.); zginęli w lawinie, która spadła w nocy na ich namiot i pozostali na zawsze u podnóża tej góry. Bujak i Klarner wrócili do Polski w chwili wybuchu II wojny światowej. Bujak nie zdążył już spotkać się z rodziną we Lwowie, bo wkraczała do niego Armia Czerwona, udało mu się wydostać na zachód, gdzie pracował w brytyjskim przemyśle wojennym. Zaginał w tajemniczych okolicznościach na wybrzeżu w Korwalii, ostatni raz widziany 5 lipca 1945 roku. Janusz Klarner przeżył wojnę w Warszawie łącznie z powstaniem. Również Janusz Klarner zniknął tajemniczo z warszawskiej ulicy 17 września 1949 roku. Mówiło się o fatum Nanda Devi. Opis wyprawy pióra Janusza Klarnera ukazał się w książce „Nanda Devi” wydanej przez Czytelnik, Warszawa 1956, z przedmową Jana Alfreda Szczepańskiego; drugi raz książka została wydana przez wydawnictwo Stapis, Katowice 2011, z przedmową Janusza Kurczaba.

Ostatnio ukazał się „Dziennik himalajski i inne pisma Jakuba Bujaka” opracowany przez jego córkę Magdalенę Bujak-Lenczowską, głównie na podstawie archiwum zgromadzonego po Ojcu (wydawnictwo Stapis, Katowice 2015). Magda widziała Ojca ostatni raz w wieku 3 i pół roku gdy wyjeżdżał na tę pierwszą polską himalajską wyprawę. W książce są inne pisma Jakuba Bujaka dotyczące jego górskiej działalności: jego samotnej wyprawy narciarskiej po łądolodzie Norwegii (1931), wyprawy alpejskiej (1932) i wyprawy KW w Kaukaz (1935) a także karpacskiej ucieczki przez zieloną granicę (1939).

Jest to niezmiernie ciekawy dokument dotyczący i wypraw i biografii samego Jakuba Bujaka, gratuluję serdecznie Magdzie osiągnięcia celu. Zaś sam cel górski – Nanda Devi East – nie udało się zdobyć po 70 latach wyprawie zorganizowanej przez wnuka zdobywcy, a syna Magdy, Jana Lenczowskiego, z powodu złych warunków pogodowych.

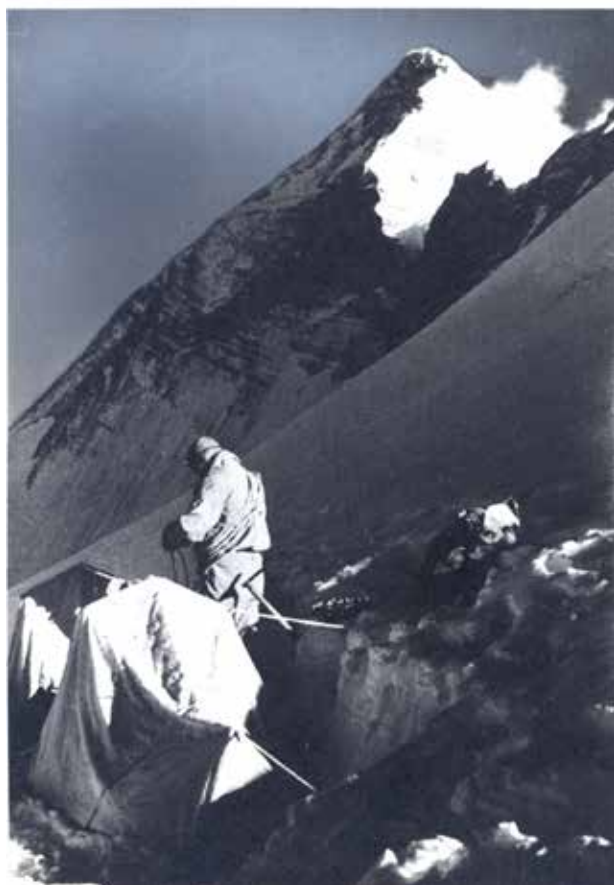
### Jakub Bujak o tym, jak doszło do jego udziału w wyprawie himalajskiej:

*Cała ta historia zaczęła się wiele lat temu, wkrótce po tym jak zacząłem się wspinać. Nie pamiętam już co rozbudziło moje zainteresowanie Himalajami, zapewne ja-*

IV obóz  
pod Nanda Devi

*kieś relacje z wypraw. Tak czy inaczej, myśl o nich owładnęła mną silnie i stała się jednym z głównych punktów mojego programu życiowego, jeżeli takowy kiedykolwiek miałem. Nie był to żaden świadomy wybór, po prostu jakieś wewnętrzne pragnienie, na tyle jednak silne, że przetrwało w mojej duszy dziesięć lat, by w końcu przerodzić się w czyn.*

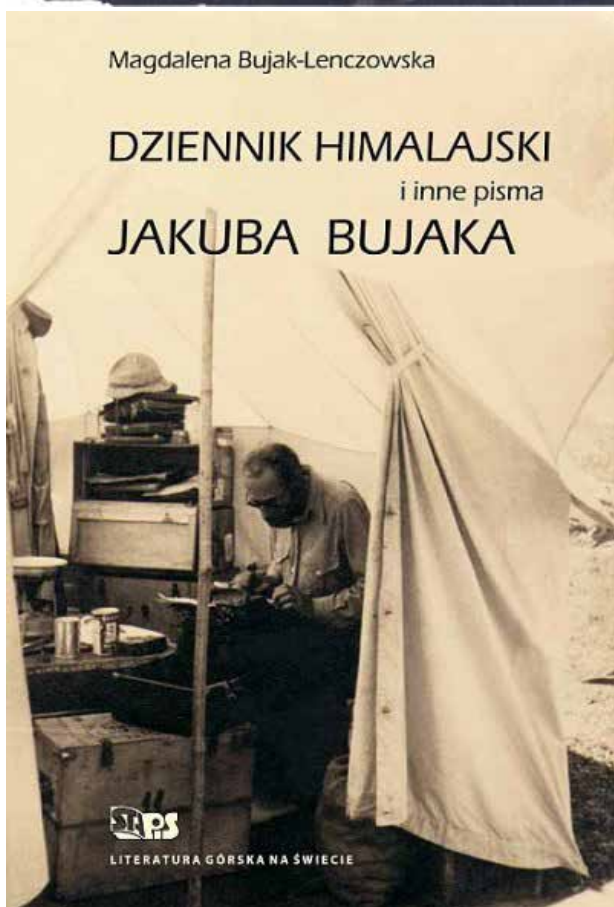
*Zżyłem się z tą wizją, podobnie jak moja żona. Często snulem głośno plany wyjazdu w Himalaje, niczym mały chłopiec zapowiadający co będzie robił kiedy dorośnie. Któregoś dnia, na krótko przed wyjazdem do Indii, odwiedził nas znajomy. „Wiesz, Kuba jedzie w Himalaje” – oznajmiła mu moja żona. „Tak, wiem” – odpowiedział uprzejmie, choć z nutą znudzenia w głosie. Słyszał to biedak już tyle razy i niespecjalnie go to interesowało. „Ale on jedzie naprawdę, już teraz, za dwa tygodnie”. Nigdy nie widziałem większego zaskoczenia i zdumienia niż wówczas na twarzy kolegi. I nie dziwiłem mu się. Parę tygodni wcześniej, kiedy nadeszła wiadomość, że długotrwałe trudności z uruchomieniem ekspedycji zostały niespodziewanie przezwyciężone, wpadłem w popłoch. To oznaczało natychmiastowy wyjazd. Można sobie planować i fantazjować, ale to nie to samo co skok na głęboką wodę, skok oznaczający porzucenie pracy i rozstanie z rodziną. Pieniądże ze sprzedaży auta powinny wystarczyć im na parę miesięcy, a później – jeśli wszystko pójdzie dobrze – będę już z powrotem.*



Fot.: Archiwum rodzinne M. Lenczowskiej

Magdalena Bujak-Lenczowska

## DZIENNIK HIMALAJSKI i inne pisma JAKUBA BUJAKA



3 września 2015 r. godz. 19.00, w programie „Spotkań z filmem górskim” w Zakopanem odbędzie się spotkanie z autorami 2 książek wydanych przez Stapis, jedną z nich jest „Dziennik himalajski”.



**ROBERT SŁONKA** (O/Bielsko-Biała)

## Monte Rosa i Dolomity, czyli lodowce i ferraty

Monte Rosa to najpotężniejszy masyw górski w Alpach, znajduje się tutaj aż kilkanaście szczytów o wysokości ponad 4-tysiące metrów, co sprawia, że powierzchniowo przekracza nawet pobliski Mont Blanc. Położona na granicy włosko-szwajcarskiej Monte Rosa zaliczana jest do Alp Pennińskich, a najwyższym jej szczytem jest Dufourspitze (4634 m n.p.m.).

Kiedy określiliśmy nasz cel wakacyjnego wyjazdu mapy, przewodniki i albumy Monte Rosy były najczęściej przeglądane, a grupka ostatecznie ustaliła się na cztery osobniki płci męskiej: Krzysztof, Leszek, Bogdan i Robert. Dokonaliśmy stosownej rezerwacji w Refugio Gnifetti, czyli naszej górskiej bazy i sprawdzaliśmy pogodę w kilku serwisach internetowych. Prognozy były dobre, więc zgodnie z ustaleniami 17 sierpnia wyruszyliśmy w stronę miejscowości Gressoney leżącą we włoskim regionie Dolina Aosty. Jechaliśmy przez Słowację kierując się na Bratysławę, następnie wjechaliśmy na teren Austrii i północnych Włoszech. Szybko uciekały kilometry i gdyby nie mały „incydent pneumatyczny” prawdopodobnie w ciągu jednego dnia pokonalibyśmy trasę.

Dzięki przymusowemu postojowi mogliśmy poznać piękną miejscowość Ivrea pamiętającej czasy Imperium Rzymskiego, oraz spróbować swoich sił w rozmówkach „polsko-włosko-mi-gowych” z akcentem na te ostatnie i zapamiętać słowo „gumisti” najczęściej wypowiedziane przez właściciela serwisu Giulio Pintona. Po nocy spędzonej w Ivrea ruszyliśmy w stronę Valle de Gressoney, oraz niezwykle malowniczo położonemu przysiółkowi Gressoney Staffal u stóp Monte Rosy. Górską drogą prowadziła nas wzdłuż rzeki Lys utworzonej przez potoki spływające z lodowców, a urocze kamienne domostwa, kościoły i zabytkowe budowle tworzyły niesamowicie piękny klimat.

Po znalezieniu hotelu poszliśmy na spacer w górę Doliny Gressoney, dzięki czemu mogliśmy nacieszyć się rozległymi widokami i poczuć klimat alpejskiej wsi. Rdzennymi mieszkańcami Regionu Aosta są Walserowie, germański lud zamieszkujący te okolice od XIII wieku, posiadający własny język, charakterystyczne budownictwo, stroje, muzykę, taniec i zwyczaje. I choć dzisiaj Dolina Aosty i Dolina Gressoney przede wszystkim kojarzy się z wspinaczką, rekreacją, oraz sportami zimowymi warto pamiętać o tym, że mieszkają tutaj górale, którzy dbają o swoją tożsamość i pamiętają

o swoich walserskich korzeniach.

Następnego dnia rozpoczęliśmy właściwą wspinaczkę w masywie Monte Rosy. Wyjechaliśmy trzema kolejkami górskimi do podnóża Punta Indren i stamtąd we mgle ruszyliśmy w stronę Schroniska Gnifetti. Wydeptana ścieżka prowadziła początkowo południowym jęzorem lodowca Gh. Di Indren, a następnie skalną ścianą ubezpieczoną linami i drewnianymi balami. Po mniej więcej dwóch godzinach znaleźliśmy się powyżej perci i dostrzegliśmy wybudowane na potężnej skale na wysokości 3647 m n.p.m. Schronisko Gnifetti. Pogoda robiła się coraz ładniejsza, pokazało się granatowe nieba, więc w dobrych humorach pokonaliśmy ostatni odcinek śnieżnego szlaku i zabukowaliśmy się w schroniskowym pokoju. Gnifetti to spora chata wysokogórska, mogąca pomieścić 250 turystów, ale co najważniejsze świetnie zorganizowana. Bez problemu można dogadać się z obsługą, zamówić podawane o stałych porach jedzenie i otrzymać potrzebne informacje. Wieczorem przy herbacie i piwie spotykają się ludzie kochający góry, a najczęściej słyszy się język włoski, niemiecki i polski.

Bajkowy zachód słońca nad Alpami, a po paru godzinach równie wspaniały spektakl, gdy słońce spoza morza mgieł zabarwiło na czerwono szczyty. Można by tak godzinami podziwiać cuda natury, ale tego dnia celem było zdobycie czterotysięcznika, więc po kalorycznym śniadaniu zwarcia i gotowi omówiliśmy plan marszrutę. Już wcześniej postanowiliśmy wejść na Piramidę Vincenta (4.215 m n.p.m.), górę której nazwa pochodzi od pierwszego zdobywcy Johana Nikolasa Vincenta (5.08.1819 r.) i ewentualnie, gdy pogoda pozwoli, „pograsować po Monte Rosie” jak wyraził się Leszek. Założyliśmy raki, powiązaliśmy się liną, weszliśmy na lodowiec Gh. Di Garstelet i wyraźną ścieżką pomiędzy szczelinami skierowaliśmy się w górę, w stronę naszego celu. Dookoła nas zespoły podążały w różnych kierunkach w zależności od planu dnia: część szła w kierunku Ludwigshöhe (4342 m n.p.m.), inni na Lyskamm'a (4527 m n.p.m.), lub do najwyższego położonego schroniska w Europie (Refugio Margherita) na szczycie Signalkuppe (4554 m n.p.m.).

Pogoda była idealna, temperatura oscylowała lekko poniżej zera stopni, na



Autor na ferracie

niebie nie było żadnej chmurki, jednak to co odczuwało się najmocniej to niezwykle silne promieniowanie słoneczne – gdyby nie parę warstw filtrów, ostre jak laser słońce mogłoby spalić twarz i uszkodzić nieosłonięte oczy. Człapaliśmy równym tempem przez lodowiec podziwiając okoliczne szczyty, a po około dwóch godzinach doszliśmy do miejsca, gdzie należało odbić stromo w prawo. Ostatnie kilkaset metrów pokonaliśmy w coraz mocniej odczuwalnym wietrze. Na szczyt Piramidy Vincenta (4215 m n.p.m.) dotarliśmy po około trzech godzinach marszu, jednak porywisty wiatr pozwolił tylko na parę zdjęć i krótkie cieszenie się rozległym widokiem. Dostrzegliśmy wśród alpejskich szczytów między innymi Mont Blanc, Matterhorn i czterotysięczniki Monte Rosy.

Szybko zeszliliśmy ze szczytu góry i jako, że mieliśmy jeszcze zapas czasu postanowiliśmy zdobyć jeszcze jeden czterotysięcznik, czyli pobliski Balmenhorn (4167 m n.p.m.). Podeszliśmy potężnym polem śnieżnym pod kulminację góry, która jest kilkunastometrowa ścianą skalną. Można ją pokonać za pomocą metalowych klamer wbitych w skałę, jednak z tego miejsca, gdzie my doszliśmy, trzeba było przejść przez szczelinę w lodowcu, a następnie wspiąć się po niemal pionowej oblodzonej ścianie. Pokonaliśmy ostrożnie ten odcinek i już za chwilę mogliśmy zrobić sobie wspólne zdjęcie w pobliżu schronu turystycznego i pod najwyższą w Europie postawioną prawie 4-metrową figurą „Christo delle Vette”. Stała w tym miejscu z inicjatywy partyzanta Alfredo Bai, który bezpiecznie przeżył wojnę i z wdzięczności w 1955 roku ufundował posąg Chrystusa. Wążącą niemal tonę statuwę w 2007 roku przewieziono za pomocą helikoptera ze Schroniska Mantova i umieszczono na szczycie Balmenhorna.

Po paru minutach ostrożnie zeszliliśmy ze szczytu i skierowaliśmy się w stronę Schroniska Gnifetti. Mieliśmy wrażenie,

że wracamy inną drogą, gdyż szczeliny lodowca na skutek słonecznego ciepła otworzyły się, co wymogło na nas szczególną ostrożność. Mniej więcej o 15-tej po południu byliśmy w schronisku, a wieczór upłynął na planowaniu kolejnych dni.

Ustaliliśmy, że po zejściu z Monte Rosy pojedziemy w – jak wielu twierdzi – „najpiękniejsze góry świata”, czyli w Dolomity. Następnego dnia zeszliśmy do kolejki linowej, którą zjechaliśmy na Punta dei Salati, jednak kolejny odcinek pokonaliśmy pieszo z powodu awarii gondoli. Dzięki temu mogliśmy dłużej pobyc w masywie Monte Rosy i podziwiać ogromną dolinę otoczoną potężnymi szczytami zagospodarowaną na potrzeby narciarzy. Potem znowu kolejka i po 15 minutach znaleźliśmy się w Gressoney.

Szybkie pakowanie do samochodu i bez zwłoki wystartowaliśmy w stronę wschodnich Dolomitów. Niezwykle piękna droga górską (chyba najładniejsza w okolicach Bolzano i Trento) szybko mijała i wieczorem byliśmy w pobliżu miejsca, skąd zamierzaliśmy ruszyć na szlak. Zatrzymaliśmy się we wsi Welsberg w hoteliku „Seehof” (polecamy!) położonym nad pięknym jeziorem otoczonym górami – widok jak z alpejskich pocztówek, aż nierealny, brakowało tylko jeleń na rykowisku do tego landszaftu.

Następnego dnia ruszyliśmy do miejscowości Misurina nad pięknym (!) jeziorem otoczonym strzelistymi turniami Dolomitów. Wyjechaliśmy kolejką na wy-

sokość 2115 m n.p.m., gdzie znajduje się Rifugio Col de Varda i ruszyliśmy na trasę numer 117 w masywie C. Ciadin di Misurina. Widoki zapierające dech w piersiach, trasy od trekkingowych po ekstremalnie trudne „via ferraty”, krajobraz jakby żywcem przeniesiony z „Władcy Pierścieni” to wszystko odnajdziemy w Dolomitach, które w 2009 roku zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Podążając fragmentem trasy Sentiero Bonacossa wspięliśmy się na przełęcz Forc de Misurina i tam założyliśmy uprząż. Droga w niektórych miejscach była ubezpieczona stalowymi linami, oraz trzeba było wspiąć się po metalowych drabinach, jednak całość nie była trudna i spokojnie można ją polecić wszystkim, którzy zaczynają swoją przygodę ze wspinaczką. Najwyższym miejscem na naszej trasie była przełęcz Forc di Diavolo (2480 m n.p.m.) pod szczytem Diavolo (2598 m n.p.m.), na który prowadziła niemal ponad 200-metrowa pionowa ściana. My spokojnie doszliśmy do schroniska Fonda Savio, gdzie uwieczniliśmy na zdjęciu naszą czwórkę z banerkami.

Potem zeszliśmy w dół do Misuriny widokową ścieżką, napawając się widokami potężnych dolomickich szczy-



Fot.: Robert Sronka – PTT O/Bielsko-Biala

Uczestnicy wyjazdu przed schroniskiem Fonda Savio

tów. Jeszcze tylko spacer po stolicy tego regionu, czyli po Cortinie d'Ampezzo, gdzie wśród hoteli i sklepów obsługujących tłumy turystów natrafiliśmy na pomnik Angelo Dibona, „simbolo delle Guido Ampezzane”, czyli wspinacza będącego symbolem przewodników górskich w Dolomitach. Taki nasz tatrzański Klemens Bachleda, albo babio-górski Wawrzyniec Szkolnik.

A potem wróciliśmy do hoteliku nad alpejskim jeziorem, wzniesiliśmy toast za udaną wyprawę i następnego dnia ruszyliśmy do Polski, w myślach układając kolejne plany górskich wędrowek. ■

## TOMASZ KWIATKOWSKI (O/Radom) Nad Wildseelöder

Jeśli ktoś ma nastrój na rozległe, łatwe do przejścia góry bez ludzi na szlakach, piękne krajobrazy, małe miasteczka ze strzelistymi wieżami kościołów w dole – jednym słowem klimaty z reklamy czekolady Milka – polecam Alpy Kitzbühelskie.

Z polskich gór Alpy Kitzbühelskie najbardziej przypominają Tatry Zachodnie. Tyle, że jest ich dużo więcej. I zamiast wypasów owiec typu Cepelia, po górach chodzą stada półdzikich krów i koni.

Najwygodniej jest zacząć je deptać od strony Fieberbrunn. Możemy wystartować dwuetapową kolejką na Pillerseetal, skąd czeka nas godzinny spacer (robi tak większość), albo nieco ambitniej, wjechać jeden odcinek i dalej obok schroniska Lärchfilzhochalm w ciągu dwóch godzin pokonać ok. 450 m różnicy poziomów. Szlaki są dobrze przygotowane, a końcówka jest naprawdę stroma. Wreszcie jesteśmy w Wildseelöderhaus. Urocze schronisko sezonowe (czynne od czerwca do października), zaopatrywane wyciągiem podobnie jak nasza „piątka”, nad brzegiem sympatycz-

nego jeziora polodowcowego. Warto się tu zatrzymać na nocleg albo dwa. Graniami wokół schroniska wiedzie przyjemna trzygodzinna trasa z widokami prześlicznej urody. Jeśli mamy uprząż i lonżę, w pobliżu czeka na nas 800-metrowa ferrata poprowadzona postrzępioną granią Henne. Po powrocie możemy się wykapać w jezioru (całkiem legalnie!) albo za jedyne 2 euro popływać łódką. Tyle samo kosztuje zresztą prysznic w schronisku. Jak na Alpy, jest tu dość tłoczno. W ciągu dnia przewija się nawet kilkadziesiąt osób. Pusto robi się dopiero po zjechaniu ostatniej kolejki.

Ci, którzy chcieliby przejść całe Alpy Kitzbühelskie (no, prawie całe) następnego dnia ruszają w kierunku Bochumerhütte (7h) i dalej do Bürglhütte (ok. 6h od Bochumerhütte). Bürglhütte to prywatne schronisko lokalnego hodowcy krów. Za 17 euro mamy tu nocleg ze śniadaniem i prysznicem. Część noclegowa powstała nad oborą, co daje jej niepowtarzalny klimat. Stąd możemy zejść do cywilizacji (urocze miasteczko

Stuhlfelden) i dojechać kolejką wąskotorową do Zell am See lub wędrować kolejny dzień przez góry w stronę Schmittenhöhe (ok. 10h), skąd można zjechać do Zell am See kolejką gondolową. Na tej trasie są dwa zadbane schrony bezobsługowe, po 7 i 8 godzinach marszu, w których można się przespacerować na podłodze. Dzięki tej opcji nie tylko unikniemy ryzyka spóźnienia się na ostatnią kolejkę, ale też spędzimy niezapomniany wieczór zaprzyjaźniając się z lokalnym stadem krów i koni – na szczęście wokół schronów jest ogrodzenie :-)

Człowiek w klatce podziwiany przez wolno żyjące zwierzęta



Fot.: Aleksandra Kwiatkowska

JÓZEF HADUCH (O/Chrzanów)

## Le Mont-Saint-Michel

Piramidalny kształt wyspy zmusił średniowiecznych architektów do umiejscowienia wszystkich budowli wokół granitowej skały. Najważniejszym obiektem jest kościół, który został wybudowany na szczycie tej skalistej góry 80 m n.p.m.

Długa historia opactwa sięga 708 roku kiedy to na życzenie biskupa Aubert z Avranches – na Mont-Tombe wzniesiono sanktuarium Archanioła. Góra szybko stała się jednym z ważniejszych miejsc pielgrzymek. W X wieku w opactwie zamieszkały benedyktyni, a u jego podnóża zaczęło powstawać miasteczko, które w XIV wieku sięgnęło do stóp skały. Podczas wojny stuletniej Le Mont-Saint-Michel było fortecą nie do zdobycia. Wały obronne i umocnienia opactwa stawiały opór wszystkim zbrojnym atakom angielskim, dzięki temu stało się ono symbolem tożsamości narodowej Francji. Obecnie stanowi przykład doskonałości architektury militarnej z dawnych czasów. Jest też przykładem doskonałości komercjalizacji tego średniowiecznego zabytku jako produktu turystycznego i jedynej w okolicy góry, w płaskim terenie Normandii. Od czasu rozwiązania wspólnoty religijnej do Rewolucji Francuskiej i dalej do roku 1863 w opactwie mieściło się więzienie. W 1874 roku opactwo zostało uznane za zabytek i w związku z tym przeprowadzono w nim wiele prac restauracyjnych. Te prace trwają do dnia dzisiejszego i są widoczne na górze i u jej podnóża. I to



dzięki tym pracom turyści mogą podziwiać świetność opactwa, w którym ludzie średniowiecza widzieli ucieleśnienie niebiańskiego Jeruzalem, ucieleśnienie Raju. W roku 1979, Mont-Saint-Michel umieszczono na liście światowego dziedzictwa kultury i zabytków UNESCO. Na szczycie góry zbudowanego w średniowieczu kościoła znajduje się niewielki dziedziniec oraz trzy pierwsze łuki nawy zniszczone przez pożar w XVIII wieku. Klasycy na fasadzie została jednak odbudowana w 1780 roku. Stąd rozpościera się widok na zatokę, od skały Cancale na zachodzie aż po skaliste klifowe wybrzeże Atlantyku w Bretanii na wschodzie. Można również

dojrzeć dwa granitowe masywy, na południowym zachodzie Mont Dol, na stałym lądzie oraz wysepkę Tombelaine na północy. Na otwartym morzu widać stąd archipelag wysp Chausey, skąd pochodzi granit, który posłużył do budowy opactwa. I jedynie z tego też miejsca widać neogotycką wieżę dzwonnicy, zbudowaną w 1897 roku, na której stoi, wykonany z połączonej miedzi, posąg świętego Michała. Poziom morza na otaczającym terenie w czasie przyplwy podnosi się aż o 15 m, odmierzając od najniższej położonego miejsca.

Odwiedzając Normandię lub Bretanię zachęcam też do odwiedzenia tego niezwykłego zabytku i miejsca. ■

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

(O/Kraków)

## Hej Krywaniu, Krywaniu wysoki...

W Tatry wprowadziła mnie matka. Gdy pierwszy raz w 1946 roku wyjechałyśmy z nią na Kasprowy Wierch i podeszłyśmy na Beskid zza Grani Hrubego zwracał na siebie uwagę Krywań. Przez wiele lat spędziłyśmy wakacje rodzinne w Poroninie, na Cyrhli, w Murzasichlu...

Na zdobywanych szczytach matka śpiewała często pieśń o Krywaniu, która stała się także moją ulubioną. Nie kojarzyłam jej wówczas z Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem.

Gdy wydawało mi się, że wszędzie już byłam w Tatrach Polskich wreszcie można było ruszyć na podbój Tatr Słowackich. W 1956 roku zostały wprowadzone karty turystyczne, z którymi można było wyruszyć na Słowację (wówczas była to jeszcze Czechosłowacja) na 6 dni. W 1955 roku ukończyłam kurs taternicki

skałkowy, a następnie letni dla początkujących na Hali Gąsienicowej. Wydaje mi się, że najintensywniejszym moim rokiem tatrzańskim był rok 1956. Wakacje spędziłyśmy na Cyrhli. Były tam także z nami zaprzyjaźnione z rodziną osoby. Osobiście jako już znająca Tatry czułam się przewodniczką i wodziłam wszystkich gdzie się dało.

Pierwszy wypad w Tatry Słowackie przy pięknej pogodzie rozpoczął się 28 lipca; pogoda – fantazja, odnotowałam w moim pamiętniku. Ośmioosobową grupę, w tym 15-letniego wówczas brata Władka poprowadziłam doliną Białej Wody przez Polski Grzebień do dol. Wielickiej; gdzie zanocewaliśmy w Śląskim Domu. Na drugi dzień, po zarezerwowaniu noclegu w Bilikowej Chacie już w czteroosobowej grupie zdobyliśmy Sławkowski Szczyt, reszta grupy wypoczywała. 30 lipca zjechaliśmy z Hrebienika do Smokowca, gdzie nabyłam popularne wówczas buty turystyczne zwane pionierkami. Następnie podjechaliśmy się do jaskiń bielskich, które zwie-

dziłyśmy. Nocleg w Zdziarze i nazajutrz przekroczenie granicy.

W dniach 1-13 sierpnia odbyłam letni kurs taternicki dla zaawansowanych w Morskim Oku. Wszyscy moi instruktorzy już się minęli; z Heniem Ciońką i Miciem Kołakowskim spotykamy się jeszcze co roku w Morskim Oku.

21 sierpnia miał miejsce drugi wypad w Tatry Słowackie. Uczestnikami byli moi rodzice i brat Władek oraz trzy panie w wieku mojej matki, a przewodniczką ja – 20-letnia taterniczka. Podjechaliśmy do Tatrzańskiej Łomnicy czeskim autobusem za kawał kiełbasy, jak odnotowałam. Nocleg na prywatnej kwatery w Matlarach. Wyjechaliśmy „lanówką” do Skalnatego Plesa i poszliśmy do dol. Staroleśnej, gdzie zanocewaliśmy w Zbójnickiej Chacie. Tam, o ile pamiętam, spotkałam klubowych seniorów – redaktora Mieczysława Babińskiego z żoną. 23 sierpnia – jak zanotowałam – zafundowałam towarzystwu straszną wrypę. Przeszliśmy przez Rohatkę do dol. Litworowej i Kaczej, a stamtąd na Żela-

zne Wrota. Prowadziła tam kopczykowana ścieżka. Zejście doliną Żłomisk do Popradzkiego Plesa dało się szczególnie we znaki mojemu ojcu, który był najstarszy w grupie i do tego bolały go nogi z powodu żylaków. Cierpliwie go sprowadzałam. Rano zwiedziliśmy jeszcze symboliczny cmentarz pod Osterwą i ruszyliśmy do Szczyrbskiego Plesa. W planie było wejście na Krywań. Ojciec powiedział, że ma dosyć i poczeka na nas na ławce nad jeziorem, zostawiłyśmy go zatem z plecakami. 24 sierpnia 1956 roku zdobyliśmy Krywań (2496 m), niestety piękna pogoda skończyła się na godzinę przed szczytem,

było chmurno i zimno, nie wiele było widać. Czułam się zawiedziona. Szybko, we mgle, schodziliśmy z powrotem. Spanie na sianie – jak zapisałam, już nie pamiętam gdzie 25 sierpnia cały dzień zajęł nam powrót na Cyrhlę „elektryczką” i trzema autobusami.

Podsumowując wakacje stwierdziłam, że przez dwa miesiące palcem nie ruszyłam przy pracy magisterskiej, a we wrześnie, w dalszych planach miałam wyprawę w Bieszczady. „Straszny ze mnie lekkoduch” – skwitowałam.

W kolejnych latach miałam szczęście być jeszcze na Krywanu co najmniej dwukrotnie, przy pięknej pogodzie.

*Hej Krywanu, Krywanu wysoki!  
Płyną, lecą spod ciebie potoki!  
Tak się leją moje łzy, jak one,  
hej łzy moje, łzy niezapłacone...*

*Hej Krywanu, Krywanu wysoki!  
Płyną, lecą nad tobą obłoki!  
Tak się toczy moja myśl, jak one,  
hej te myśli, te myśli stracone...  
Hej Krywanu, Krywanu wysoki!  
Idzie od cię szum lasów głęboki,  
a mojemu idzie żal kochaniu,  
hej Krywanu, Krywanu, Krywanu!...*

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer,  
"Na Skalnym Podhalu", Kraków 1955, s. 179).

## Skądkolwiek wieje wiatr, zawsze ma zapach Tatr...

z Jerzy Cieślowski rozmawia Kinga Buras

Jerzy Cieślowski – prezes Oddziału PTT w Jaworznie (od 2003 r.)

**Jesteś Prezesem Oddziału PTT w Jaworznie od 12 lat. Podczas tej kadencji przybyło wielu nowych członków i sympatyków. W jaki sposób promujecie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie?**

Jestem już czwartą kadencję prezesem Oddziału PTT w Jaworznie. Członkiem Oddziału zostałem w 2001 roku, kilka miesięcy po jego powstaniu, a prezesem w 2003 r. W czasie ostatnich kadencji liczba członków i sympatyków Oddziału znacznie wzrosła. Należy to przypisać atrakcyjności naszych wycieczek górskich, nie tylko w kraju, ale i zagranicą oraz dobrej atmosferze panującej na trasie. Programy naszych imprez znajdują się w internecie, stąd wiele osób z ościennych miast, także z Katowic, chętnie w nich uczestniczy. Sądzę, że w ten właśnie sposób najlepiej promujemy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

**Jakie działania na rzecz Towarzystwa prowadzi Oddział w Jaworznie?**

Członkowie naszego Oddziału PTT działają na rzecz Towarzystwa. Koleżanka Barbara Rapalska od 2001 r. działała w Głównej Komisji Rewizyjnej ZG, początkowo jako członek, później sekretarz, a w kadencji 2010-2013 jako przewodnicząca GKR, prowadząc kontrole w zakresie spraw merytorycznych, a przede wszystkim w zakresie finansowym. W obecnej kadencji jest członkiem Prezydium ZG PTT, w którym pełniła także obowiązki skarbnika ZG do lipca 2014 r. W powołanych przez Zarząd Główny PTT w 2014 r. komisjach Barbara Rapalska działała w Komisji ds. finansowych, a także w Komisji ds. GOT PTT.

Kol. Grażyna Piotrowska-Gerlich jest od dwóch kadencji członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej, a Wojciech Kral jest członkiem ZG PTT oraz Komisji ds. Organizacyjno-Technicznych.

Zgłoszony w 2013 r. na IX Zjeździe PTT w Zakopanem wniosek Barbary Rapalskiej o ustanowienie roku 2015 „Rokiem Tetmajera” został przyjęty i stał się czcownym zadaniem ZG PTT w ostatnich dwóch latach.

**Czy współpracujecie z samorządami, organizacjami turystycznymi, placówkami kultury i oświaty? Na czym ta współpraca polega?**

Oddział PTT w Jaworznie współpracuje z Urzędem Miejskim w Jaworznie w zakresie zadań dla organizacji pozarządowych. Przystępujemy corocznie do ogłaszanych przez Prezydenta Miasta konkursów ofert na wsparcie realizacji zadania publicznego z zakresu turystyki i krajoznawstwa dobrze je uzasadniając, co wiąże się z otrzymaniem dotacji finansowych, które przyczyniają się do obniżenia kosztów realizacji imprez.

Kol. Barbara Rapalska, kol. Klemens Bartyzel i ja jesteśmy powoływani przez Prezydenta Miasta do Komisji przyznającej dotacje innym organizacjom pozarządowym. Współpracujemy także z Wydziałem Oświaty i Kultury, Wydziałem Zdrowia i Komórką ds. Organizacji Pozarządowych Urzędu Miasta, składając informacje o naszej działalności. Nasza działalność jest wysoko oceniana, o czym świadczą przyznawane nam wyróżnienia i dyplomy. Bierzymy również udział w pracach Forum Organizacji Pozarządowych.

W ostatnim czasie zawarliśmy porozumienie z Miejską Biblioteką Publiczną w Jaworznie dotyczące współdziałania w zakresie organizacji spotkań z cyklu „Podróże”, z ciekawymi ludźmi, podróżni-

kami i alpinistami, dzielącymi się wrażeniami z odbytych wypraw. Przewodniczy naszego Oddziału PTT inicjują i propagują oraz prowadzą wycieczki dla młodzieży szkolnej, Uniwersytetu III Wieku, a nawet przedszkoli.

Pomagaliśmy też w organizacji wernisżu mieszkanki naszego miasta p. Jolanty Hałas w wystawie malarstwa o tematyce tatrzańskiej, która odbyła się w Zakopanem oraz naszej członkini Bożenie Owczarek w wystawie swoich prac malarstwa i haftu, w Bibliotece Miejskiej w Jaworznie.

**Na stronie internetowej Oddziału w Jaworznie, w zakładce Wspomnienia widnieje cytat Jana Sztaudyngiera: „Skądkolwiek wieje wiatr, zawsze ma zapach Tatr”. Które szlaki najczęściej przemierzają członkowie Oddziału?**

Oferta wycieczkowa naszego Oddziału PTT stale się poszerza. Oprócz Tatr Polskich i Słowackich był Beskid Śląski i Żywiecki, gdyż są to góry najbliższe naszego miasta. Chodzimy dwa razy w miesiącu, niezależ-



Fot.: Archiwum PTT O/Jaworzno

nie od pory roku, po wszystkich pasmach górskich Polski. Ostatnio penetrujemy pasma górskie także poza granicami kraju, na terenie Słowacji i Czech, a nawet Karpaty Rumuńskie i Alpy Julijskie w Słowenii.

### **Czy organizujecie imprezy cykliczne, wyjątkowe inicjatywy lub wycieczki?**

Stało się już tradycją, że nowy rok kalendarzowy rozpoczynamy zimowym wejściem na Leskowiec w Beskidzie Małym. Zakończenie sezonu turystycznego organizujemy kilkudniowe, zawsze w górach, najczęściej w schroniskach, połączone z tradycyjnym opłatkami i kolędowaniem. Takie spotkania odbyły się w Roztoce, na Ornaku, Polanie Chochołowskiej, a także w Sudetach i Pieninach.

### **Dla Oddziału pracuje wielu pasjonatów. Kto według Ciebie wyróżnia się w swojej pracy na rzecz PTT?**

Na rzecz Oddziału pracuje społecznie wielu członków. Prowadzimy dyżury w lokalu Oddziału. przygotowujemy oferty wycieczkowe (Jerzy Cieślowski, Wojciech Kral, Grzegorz Pawelec, Andrzej Ślusarczyk, Barbara Rapalska i inni). Prowadzimy wycieczki, załatwiamy transport, noclegi, wyżywienie. Małgorzata Wilk prowadzi naszą stronę internetową Oddziału, a także wrzuca fotografie z odbytych imprez, współpracuje z Klubem Podróżnika w Katowicach i zaprasza na prelekcje



Fot.: Archiwum PTT OJaworzno

Wycieczka Oddziału w Jaworznie na Wołowiec

ciekawe osoby. Przy Oddziale działa także Referat weryfikacyjny GOT PTT, gdzie Barbara Rapalska weryfikuje odznaki GOT, nie tylko z naszego miasta.

### **Jakie są plany, cele i marzenia Twoje względem Oddziału w Jaworznie?**

Należałoby sobie życzyć, aby praca naszych działaczy podążała w tym samym kierunku, aby starczyło sił i zdrowia. Chciałbym, aby w wyborach nowych władz Oddziału PTT w Jaworznie wybrano odmłodzony, lecz kompetentny skład osobowy, który rozwinię jeszcze bardziej działalność Polskiego Towarzystwa Tarzańskiego - Oddziału w Jaworznie.

### **Kilka słów o sobie, czyli kim jest Jerzy Cieślowski?**

Przepracowałem 18 lat w dozorze górnictwa węglowego i 10 lat w biurach projektowych górnictwa miedzi i rud cynkowo-ołowiowych. Od 25 lat jestem na emeryturze, ale cały czas prowadzę działalność gospodarczą w zakresie projektowania i nadzorów inwestorskich (uprawnienia budowlane bez ograniczeń). Obecnie jestem specjalistą przy budowie bloku energetycznego 910 MW w Elektrowni Jaworzno i kieruję pracami elektrycznymi inwestycji na kopalni „Chwałowice”. Niedawno skończyłem 77 lat. ■

## **Każda nasza impreza kończy się uroczystym ogniskiem**

z Waldemarem Skórnickim rozmawia Kinga Buras

Waldemar Skórnicki – prezes Oddziału PTT im. dra Tytusa Chałubińskiego w Radomiu (od 2000 r.)

### **Jesteś Prezesem Oddziału PTT w Radomiu. Jakie są główne cele, które realizujesz, a jakie zamierzasz zrealizować w najbliższych latach?**

Rozwój pieszej turystyki górskiej, poprzez organizację masowych imprez turystycznych dla mieszkańców prawie wszystkich regionów naszego kraju. Jeśli chodzi o cele na kolejne lata – nie chcę się na ten temat wypowiadać ponieważ w tym roku kończę działalność w Oddziale PTT im. dr. T. Chałubińskiego w Radomiu.

### **Jakie zadania wpisane w Statut PTT są realizowane przez Zarząd Oddziału?**

Wykorzystanie i popularyzowanie waleń przyrodniczych, kulturowych, estetycznych i wychowawczych obcowania

z górami i ich mieszkańcami. Ochrona i ratowanie środowiska naturalnego i krajobrazu ziem górskich oraz dzieł kultury i materialnej ich mieszkańców.

### **Czy współpracujecie z samorządami, organizacjami turystycznymi, placówkami kultury i oświaty? Na czym ta współpraca polega?**

Współpracujemy z Oddziałem Miejskim PTTK w Radomiu poprzez udział naszych członków i imprezach organizowanych przez O.M. PTTK m.in. w najstarszej imprezie turystycznej w naszym regionie (Świątokrzyżski Rajd Nocny).

### **Organizujecie imprezy cykliczne, jak „Zimowa Wyrupa przez śniegi i zamiecie”, w czerwcu impreza „Ku Wierchom”. Co wyróżnia te inicjatywy?**

Każda nasza impreza kończy się uroczystym ogniskiem z występem re-



Fot.: Ludwik Rogowski – PTT OJKraków

gionalnej kapeli. Kol. Janusz Smolka jest projektantem okolicznościowych znaczków na każdej imprezie, które to znaczki otrzymuje każdy uczestnik, wydajemy również na każdej imprezie książeczkę tzw. opis tras, gdzie dokładnie opisujemy cały przebieg danej imprezy.

Oddział w Radomiu położony jest w znacznej odległości od gór. Jakże szlaki górskie przemierzacie najczęściej i w jaki sposób radzicie sobie z tą odległością?

W 21-letniej historii naszego Oddziału przemierzaliśmy praktycznie wszystkie grupy górskie na naszych imprezach: Wiosna i jesień w górach z PTT, Sięganie po Koronę Gór Polski, Przyjazne Góry z PTT, Wędrówki po Górskich Parkach Narodowych i Krajobrazowych z PTT, Wędrówka z PTT po Głównym Szlaku Beskidzkim.

**Dla Oddziału pracuje wielu pasjonatów. Kto według Ciebie wyróżnia się w swojej pracy na rzecz PTT?**

Janusz Smolka, Henryk Kozak, Marian Golus, Grażyna Hermanowicz, Henryk Goździewski.

**Co tydzień organizujesz spotkania Członków i Sympatyków w tzw. Klubie Łaźnia. Jaki jest program takie-**

**go spotkania i czy nowe osoby mogłyby wziąć w nich udział?**

Bieżąca dyskusja na tematy związane z działalnością Oddziału, posiedzenia Zarządu. Spotkania są otwarte uczestniczą w nich nasi sympatycy.

**Jakie są dobre strony bycia Prezesem, a co jest trudnym wyzwaniem?**

Trudno w pracy społecznej mówić o dobrych stronach bycia prezesem, tym bardziej, że ja traktuję tę funkcję jako służbę. Najtrudniejszym wyzwaniem jest zadowolić uczestników naszych imprez, ponieważ jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził.



Waldemar Skórnicki i Janusz Smolka (po prawej) podczas jednego z radomskich rajdów

Fot.: Archiwum PTT O/Radom

**Kilka słów o sobie, czyli kim jest Waldemar Skórnicki?**

Waldemar Skórnicki jest normalnym człowiekiem, który przez 15 lat prezowania starał się o to, żeby nasz Oddział rozwijał swoją działalność na scenie PTT. ■

**SZYMON BARON** (O/Bielsko-Biała)

## Przyjaciel Parku Narodowego

Szukając ciekawego pomysłu na wycieczkę z dziećmi w górach nieco przypadkiem odkryliśmy bardzo ciekawy program „Przyjaciel Parku Narodowego”, realizowany przez położone na terenie Małopolski parki narodowe: Babogórski, Gorczański, Magurski, Ojcowski i Tatrzański. Został on wdrożony w tym roku.

Celem programu, skierowanego do dzieci w wieku od 6 do 11 lat jest kształtowanie i propagowanie pozytywnych postaw społecznych i ekologicznych wśród dzieci w wieku szkolnym oraz ich rodziców lub opiekunów, a jest on inspirowany programem „Junior Ranger” realizowanym z powodzeniem od wielu lat w parkach narodowych Stanów Zjednoczonych.

Podstawowym elementem programu jest książeczka poświęcona danemu parkowi narodowemu z kilkunastoma zadaniami aktywizującymi. Część zadań takich jak wykreślanki, labirynty czy kolorowanki można wykonać nie wycho-

dząc z domu, pensjonatu lub schroniska, z kolei inne wymagają pracy w terenie. Możemy np. „tropić” dzikie zwierzęta na szlakach Magurskiego Parku Narodowego, czy obserwować mieszkańców kałuż w Gorczańskim Parku Narodowym. Część zadań jest podobna dla każdego z parków, np. „co zabrać ze sobą na wycieczkę?”, inne z kolei dopasowane tematycznie do odwiedzanego przez nas zakątka Polski. Treść książeczek dostosowana jest do grupy wiekowej dzieci, a zadania trudniejsze, wymagające pomocy starszego rodzeństwa lub osoby dorosłej, zostały oznaczone gwiazdką.

By zostać Przyjacielem Parku Narodowego należy rozwiązać co najmniej pięć (dzieci w wieku 6-8 lat) lub siedem zadań (9-11 lat) oraz odwiedzić wybrany park narodowy by wziąć udział w przynajmniej jednej z oferowanych przez park atrakcji. Po spełnieniu tych warunków należy udać się do jednego z wytypowanych punktów na terenie parku, gdzie po złożeniu uroczystej przysięgi, dzieciaki otrzymują dyplom i drewniany medal przyjaciela parku narodowego. Dla dzieci, które „zdobędą” medale we wszystkich pięciu parkach narodowych, przewidziany jest premiowy dyplom i medal „Przyjaciel małopolskich parków narodowych”.

Co ważne, udział w programie jest bezpłatny, więc nie płacimy ani za książeczkę, ani za otrzymane medale. Gorąco zachęcam do udziału w programie „Przyjaciel Parku Narodowego” wszystkich młodych członków i sympatyków naszego Towarzystwa. ■



**Odeszli...**

Ktoś się rodzi, ktoś umiera... Tak jest stale, bez względu na porę roku, upał czy mróz. Chcę napisać o kilku osobach, które odeszły, bo może były to osoby znajome dla wielu.

Taką osobą był niewątpliwie **Marek Pęksa**, dobrze znany wielu z nas długoletni pracownik Tatrzańskiego Parku Narodowego, a także przewodnik tatrzański, który zmarł 20 lipca br. na nieuleczalną chorobę w wieku 64 lat. Był synem znanej malarki na szkle Eweliny Pęksowej. Ukończył Akademię Rolniczą w Krakowie, a także Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na kierunku dotyczącym parków narodowych.

Był cenionym specjalistą. W ciągu 40 lat pracy w Tatrzańskim Parku Narodowym przeszedł wszystkie stopnie kariery zawodowej: od stażysty, poprzez leśniczego, adiunkta, nadleśniczego do głównego specjalisty ds. ekosystemów nieleśnych. Fascynował się górami i kulturą pasterską Podhala. Był znanym przewodnikiem tatrzańskim i prezesem Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego przy TPN. Był także zapalonym myśliwym, prezesem Koła Łowieckiego „Watra” w Zakopanem oraz długoletnim członkiem Okręgowej Rady Łowieckiej w Nowym Sączu.

23 lipca został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. Wszak to jego przodkowie założyli na swoich gruntach ten cmentarz w połowie XIX wieku.

Tego samego dnia zginął tragicznie nurkując na Zakrzówku 43-letni grotolaz, członek Sekcji Tatarnictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego w Krakowie,

Marek Pęksa

Źródło: <http://www.klub-przew.home.pl/>

Mariusz Jagiełło

**Mariusz Jagiełło**. Pochowany został w Skarżysku-Kamiennej, skąd pochodził.

Innym kolegą z Klubu Wysokogórskiego w Krakowie był 27-letni **Aleksander Ostrowski**, zamiłowany ski-alpinista, a także ratownik GOPR. Na nartach zjeżdżał wcześniej z Kazbeku i Piku Lenina, a także w ub. roku z Cho Oyu w Himalajach. Do ostrych zjazdów narciarskich nawykł od dzieciństwa zjeżdżając „na krechę” ze Smereka do Wetliny, gdzie jego ojciec prowadzi schronisko turystyczne.

27-letni Olek Ostrowski i 32-letni Piotr Śnigórski rozpoczęli 21 lipca atak szczytowy na Gaszerbrum (8035 m n.p.m.) prowadzony bez wsparcia przewodników wysokogórskich i dodatkowego tlenu. Celem himalaistów było dokonanie pierwszego polskiego zjazdu na nartach z tego ośmiotysięcznika.

Jak podaje portal wspinanie.pl, po dwóch dniach koledzy dotarli do obozu III. 24 lipca himalaiści podjęli próbę wejścia na wierzchołek, jednak po tym, jak przez 12 godzin brnęli w głębokim śniegu, zawrócili z wysokości ok. 7600 m i wycofywali się do niższych obozów na nartach. Ze szczytkowych doniesień z bazy wynika, że Ostrowski zaginął 25 lipca podczas zjazdu z obozu drugiego do pierwszego. Prawdopodobnie wpadł do szczeliny.

Podjęto działania zmierzające do wysłania w rejon zaginięcia helikoptera, ale warunki atmosferyczne i późna pora dnia nie pozwoliły na start śmigłowca. W bazie pod Gaszerbrumem zorganizowano grupę szerpów, która wyruszyła na akcję poszukiwawczą. Rano z bazy pod Broad Peakiem wyszli zakopaniec Andrzej Bargiel i warszawiak Dariusz Załuski i włączyli się w tę akcję. W akcji brała też udział Kinga Baranowska, która weszła co dopiero na swój dziewiąty ośmiotysięcznik. Niestety, nie natrafiono na ślad Olka.

W dniu 4 sierpnia br. w kościele pw. św. Mikołaja w Krakowie odbyła się msza św. w intencji Mariusza Jagiełły i Olka Ostrowskiego. Mszę odprawił ksiądz, który jest także tatarnikiem i od półtora roku członkiem KW Kraków. Mówił o fascynacji górami, wspominał Wandę Rutkiewicz. Zbudowana była liczba



Aleksander Ostrowski

koleżanek i kolegów zmarłych biorących udział w tej mszy św. – kościół był pełen.

Pisałam niedawno, że od 70 lat schronisko w Morskim Oku prowadzi rodzina Łapińskich. 3 sierpnia br. zmarła **Joanna Matyas z domu Łapińska**, najstarsza córka Wandy i Czesława. Przez długie lata wspomagała Marię Łapińską, wdowę po tragicznie zmarłym Wojtku, najmłodszym z rodzeństwa, prowadząc recepcję w schronisku. Wielu turystów pamięta ją z tego okresu, a seniorzy pamiętają ją jeszcze z lat 50. jako młodą dziewczynę. Ze względu na stan zdrowia zmuszona była z tej pracy zrezygnować, ostatnio nie wolno jej było nawet przyjeżdżać do Morskiego Oka ze względu na wysokość nad poziomem morza. W październiku zeszłego roku pożegnaliśmy jej brata, Andrzeja.

Pogrzeb Joanny odbył się 7 sierpnia br. na cmentarzu Rakowickim; urna z jej prochami została złożona w rodzinnym grobowcu Łapińskich.

Niebawem minie pierwsza rocznica śmierci **Czesława Klimczyka**. Na tę okoliczność córka Iwona zaprasza wszystkich na mszę św. w jego intencji do kościoła Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu, która odbędzie się **w niedzielę 11 października o godz. 11.00**. ■

Joanna Łapińska-Matyas



Fot.: Jan Słupski

# XXX OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE ODDZIAŁÓW PTT

**Klimczok (Beskid Śląski)  
12-13 września 2015 r.**

## PROGRAM:

### **SOBOTA (12.09.2015 r.):**

- 9:00 - wycieczka górską z przewodnikiem na trasie: Wapienica - Błatnia - Klimczok - schronisko "Klimczok" (czas przejścia: ok. 4 godz.)  
11:00 - 15:00 - zakwaterowanie w schronisku "Klimczok" pod Magurą  
15:00 - 16:00 - obiad  
16:15 - 20:00 - turniej siatkarski o puchar prezesa ZG PTT  
19:00 - 20.30 - ognisko z pieczeniem kiełbasek  
21:00 - 23:30 - nocny rajd na Trzy Kopce

### **NIEDZIELA (13.09.2015 r.):**

- 7:30 - 8:15 - śniadanie  
8:30 - 9:30 - Msza Święta  
10:00 - 11:30 - pokaz udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym w górach  
12:00 - zakończenie spotkania i możliwość zejścia z Klimczoka pod opieką przewodników górskich dwoma szlakami:  
-> Trasa pierwsza - czerwonym szlakiem przez Magurę do Bystrej (czas przejścia: ok. 1,5 godz.)  
-> Trasa druga - przez Szyndzielnię do Wapienicy (czas przejścia: ok. 2 godz.)

## **KOSZT:**

80 zł (w tym: nocleg z pościelą, obiadokolacja w sobotę, śniadanie w niedzielę, opieka przewodników na trasie, ognisko z kiełbaską oraz pozostałe atrakcje z programu)

## **ORGANIZATORZY:**

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - Oddziały w Bielsku-Białej i Chrzanowie

## **ZGŁOSZENIA I DODATKOWE INFORMACJE:**

Szymon Baron (tel.: 661-536-667, e-mail: szymek@ptt.org.pl)

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO  
REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK  
SKŁAD: KATARZYNA ŚLEDZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89  
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)